



Fot. Grzegorz Celejewski / Agencja Wyborcza.pl

Zdrowie na wybory czy zdrowe wybory

W oficjalnych wystąpieniach najczęściej wycieramy sobie usta tzw. dobrem pacjenta, co jest uniwersalnym i zawsze skutecznym sposobem wygaszenia interlokutora, który się z nami nie zgadza. Mówiąc o dobru pacjenta, wznosimy się na wyżyny altruizmu, dobroczynności i szlachetności, a tymczasem tak naprawdę często chodzi o pieniądze i to w każdej formie ich pozyskania, o interesy lekarzy, firm farmaceutycznych, firm produkujących sprzęt i aparaturę medyczną, czasem o bezwzględną walkę o wpływy i stanowiska lub zwykłą ludzką zawiść. Jeśli w polu widzenia nie będziemy dostrzegali takich zjawisk, motywacji i przyczyn pojawiających się problemów, wtedy nasze recepty na poprawę sytuacji nie będą skuteczne.

leczyć, płacąc za świadczenia medyczne tylko wprost z kieszeni. Dla części osób tak rzeczywiście mogłoby być, dopóki chorują na stosunkowo powszechne i relatywnie łagodnie przebiegające choroby, a dotyczy to najczęściej młodych ludzi, których potencjał zdrowia jest stosunkowo wysoki. Problem zaczyna się, kiedy nieszczęśliwie staniemy się ofiarą jakiejś poważniejszej przypadłości. Zwolennicy lecznictwa komercyjnego nie zdają sobie sprawy z tego, że leczenie poważnych schorzeń może kosztować kilkaset tysięcy złotych, a czasami nawet miliony, które wtedy właśnie są potrzebne, kiedy pacjent utracił zdolność zarobkowania.

Skrajni liberałowie twierdzą, że trudno – skoro nie byłeś przezorny, to teraz będziesz pozbawiony

„Skrajni liberałowie twierdzą, że trudno – skoro nie byłeś przezorny, to teraz będziesz pozbawiony opieki medycznej. Tak mogą mówić silni, zdrowi, a przede wszystkim młodzi”

Zbliżające się wybory parlamentarne to czas, gdy konkurenci polityczni będą przedstawiali pomysły na naprawę systemu ochrony zdrowia. Nie mam jednak żadnej nadziei, że będą to propozycje rzeczywiście skuteczne, natomiast dobro pacjenta będzie w nich odmieniane przez wszystkie przypadki. No i koniecznie takie propozycje będą musiały zawierać chwytliwy bon mot.

Taką chwytliwą propozycją przedstawianą przez niektóre ugrupowania jest zniesienie obowiązku ubezpieczeń i oddanie pacjentowi pieniędzy ze składki, by w ramach swojej odpowiedzialności sam sfinansował swoje leczenie, bo przecież wie najlepiej, co jest mu potrzebne, lub aby sam dobrowolnie się ubezpieczył. Propozycja wygląda atrakcyjnie, bo dlaczego jacyś urzędnicy mają za mnie decydować, przecież to nie oni chorują, tylko ja. Z takiego myślenia przebiega całkowita nieświadomość potencjalnych kosztów współczesnej medycyny wynikających między innymi z tego, że z powodu niesprawności polskiego systemu publicznej ochrony zdrowia chorzy często zmuszeni są korzystać ze świadczeń w sektorze działającym komercyjnie i wydaje im się, że byłiby w stanie się

opieki medycznej. Tak mogą mówić silni, zdrowi, a przede wszystkim młodzi, którym wydaje się, że ich młodość będzie trwała długo, a problemy zdrowotne to jakaś odległa, mglista perspektywa. Zasada pozostawiania obywatela bez pomocy medycznej to w naszej europejskiej kulturze rzecz nie do przyjęcia. Oczywiście i u nas takie zdarzenia mogą wystąpić, ale tylko jako incydenty, lecz przyjęcie tego jako zasady jest po prostu niemożliwe. Tak więc wprowadzenie w życie omawianej propozycji spowodowałoby, że młodzi ludzie nie ubezpieczaliby się w ogóle, osoby, które właśnie ciężko zachorowały, nie miałyby pieniędzy na ubezpieczenie, a składka dla schorowanych w starszym wieku musiałaby znacznie wzrosnąć. Są oczywiście na świecie kraje, gdzie nie ma obowiązku ubezpieczenia się od choroby, ale tam było tak od zawsze, natomiast trudno mi sobie wyobrazić cofnięcie się do takiego stanu w takim kraju jak Polska.

To tylko jeden z pomysłów, z którymi musimy się liczyć przed wyborami. Będzie ich z pewnością więcej, oby jednak nie były tak oderwane od życia jak wyżej opisany.